

Stanisław Gizelecki

Handel „kultura” teatralną

Zydzi w repertuarze teatrów T. K. K. T.

Upór, z jakim dyrekcja teatru Polskiego utrzymuje na finiszu tak beznadziejną „przeróbkę” Tu wima, jaką jest „Jadzia wdowa”, upór trwający mimo zdecydowanego nieprzychylnego opinii krytyki, skłania do zastanowienia się nad całokształtem działalności nie tylko jednego teatru Polskiego, lecz całego Towarzystwa Krzewienia Kultury Teatralnej.

Wprawdzie o działalności tej pisało w sposób jednoznaczny niemal od samych jej początków, oświetlono i oceniono ją też wszechstronnie, jednak brak jakichkolwiek pozytywnych rezultatów akcji prasowej, sprawia, że zagadnienie to nie traci nie ze swej aktualności.

W bieżącym roku kalendarzowym, w teatrach warszawskich wystawiono ogółem 30 sztuk. Z tego w teatrach należących do TKKT — 21. Na owych 21 sztuk wystawiono tylko siedem polskich. Siedem — a więc jedną trzecią ogólnej liczby. Czy to jest w porządku — należy wątpić. Ciekawą byłoby rzeczą dowiedzieć się ile sztuk polskich złożono w tym samym czasie w dyrekcjach teatrów TKKT? Trudno uwierzyć, aby do wystawienia nadawały się z pośród nich, poza utworami Nowaczyńskiego, Zawieskiego i Cwojdzińskiego, tylko nędzne komedijki Pawlikowskiej i — Niewiarowicza. Ustalonych młodych dramaturgów nie brak nam, tylko nie mogą się oni doprosić o — miejsce na scenie.

Tak więc, jeśli chodzi o popieranie polskiej twórczości dramatycznej, TKKT — jak wynika z faktów — nie robi właściwie nic. W roku bieżącym nie wprowadzono na sceny stołeczne ani jednego polskiego autora. Bo przecież Niewiarowicza, aktora, z amatorstwa czy z innych względów kłęczącego komedijkę, nie można uważać za pisarza scenicznego.

A jeżeli wziąć pod uwagę główny cel i sens, dla którego TKKT istnieje — krzewienie kultury teatralnej? Sprawa ta przedstawia się wprost beznadziejnie. Trzeba najpierw wyeliminować teatr Nowy, który w roku bieżącym nie dał nic wartościowego. Te trzy komedie, które w nim wystawiono („3—6—9” Durana, „Nagroda Literacka” Pawlikowskiej i „Wolna kobieta” Salacrou) stały na poziomie jakiejś prowincjonalnej dziury, a nie na poziomie sceny stołecznej. Teatr Nowy ma być sceną eksperymentalną. Jeżeli chodziło o wyeksperymentowanie miernoty teatralnej — spełniła ona swoje zadanie.

W teatrze Letnim nie tylko nie pokazano rzeczy wartościowych, ale niektóre sztuki tam wystawiane budziły nawet poważne zastrzeżenia natury etyczno-społecznej (np. „Jutro niedziela” Adlera i Perutza). W teatrze Małym grano tylko jedną sztukę: Cwojdzińskiego „Freuda teoria snów” i ta jedna była na poziomie. To też tegoż repertuaru teatru Małego nie budzi zastrzeżeń.

A dwa pozostałe? Dwie głów-

ne reprezentacyjne sceny stołeczne — Narodowy i Polski? 13 wystawionych sztuk, z tego 5 wznowień, 2 nowe utwory polskie („Powrót Przelęckiego” Zawieskiego i Nowaczyńskiego „Cezar i człowiek”), no i wreszcie jedna, ale dokładna kompromitacja — Tuwim. Sztuki, które zaintrygowały publiczność, wywołały dyskusje, było właściwie tylko trzy: „Księżyc w żółtej rzece” Johnstona, „Powrót Przelęckiego” i „Cezar i człowiek”. Ani Słowacki, ani Schiller, ani Beaumarchais — nie wyszli dobrze na zainteresowaniu się nimi kierowników programowych TKKT.

Kultura teatralna to nie jest towar, którym można handlować. Krzewienie jej — to jest misja, a nie — eksploatacja. Teatr wreszcie — to jest narzędzie krzewienia kultury w społeczeństwie, narzędzie urabiania smaku estetycznego publiczności, a nie — przedsiębiorstwo dochodowe.

Jeżeli miarą wartości pracy teatru są jego wpływy kasowe, to najbardziej wartościowym tea-

trem będzie teatr Letni, pod warunkiem, że grać będzie wyłącznie „sztuki” Tuwima w rodzaju „Żołnierza królowej Madagaskaru” lub „Jadzi wdowy”.

Powodzenie kasowe sztuk tego typu dowodzić może tylko zdziwienia smaku publiczności. Tego smaku, który należy kształtować, ale któremu nie można ulegać. Teatr bowiem służy widzowi, ale też nim kieruje. Oportunizm w tym kierunku, liczenie się z dochodem a nie z wartością, jest czymś wręcz odwrotnym, niż krzewienie kultury teatralnej.

TKKT jest instytucją, która dzięki swej organizacji, swym wpływom i możliwościom jakimi rozporządza, może dla podniesienia kultury teatralnej w Polsce działać bardzo wiele, ale do tego musi zdobyć wyraźną linię pracy, musi posiadać mniej — synekur, a przede wszystkim musi być oczyszczone z wszelkiego żydactwa repertuarowego, z wszelkich Tuwimów, Adlerów i Perutzów.

Ipo

Bajki

stara melodia w nowym ujęciu

Pomnę dzieciństwo, kominek, zima,
baśń lat minionych staje jak żywa,
bajki cudowne, z księżeczek Grimma
wyczytywała mi niania siwa.

Znaczenie każdej mi tłumaczyła,
bym mógł po latach wspomnieć je znów,
plakałem rzewnie, gdy już skończyła,
prosząc: — Nianiusiu, ach dalej mów.

Mów dalej, mów dalej te dawne,
grimowskie bajeczki czarowne,
gdy będę pisarzem już sławnym,
opiszę — jak słyszę — dostojnie.

I wydam pod swoim nazwiskiem
cichutko, ładnie i skromnie,
i będę czerpał z nich zyski,
bo bajki ja lubię ogromnie.

Bajeczki stare, po wielu latach,
wyszyły jak nowe, w paru wydaniach.
złośliwi twierdzą, że to plagiaty,
a ja im mówię — to tylko niania.

To tylko niania, kominek, zima,
to taki nastrój bajkowy był,
a oni na to, że bajki Grimma,
i kpią, jak mogą, ze wszystkich sił.

Mów do nas, mów do nas i t. d....

KUPUJ TYLKO DOSKONAŁE POLSKIE KOSMETYKI ST. GÓRSKI LABORATORJUM WARSZAWA

Zawdziejając dobroczynnemu działaniu kremu VENUS nie tylko radykalnie usuniesz piegę, przyszczy i plamy, ale skutecznie zabezpieczysz się od nich, znakomicie udelikatniając skórę. ARAGO każdemu znany ze skuteczności plyn od odcisków, brodawek i stwardnień skóry. AGATOL najlepsza pasta do pielęgnowania zębów. ANTRA krem znakomicie udelikatnia, matuje, pod puder. KREM OGORKOWY doskonale pielęgnuje skórę. EKSIRANS usuwa pot po 1 użyciu. LAKIER DO PAZNOKCI bardzo trwały i pięknie błyszczący. POMADKI DO UST wysokiej wartości, piękne kolory.

Maciej Nowik

Hrabia Sobieski i burmistrz Podbiapięta

Książka z nieprawdziwego zdarzenia

W Paryżu wyszła niedawno książka mająca być rehabilitacją królowej Marii Kazimierzy „oczernionej” przez historyków polskich, którzy „gromadzili kalumnie, wymysły i kłamstwa, aby wykażać, że Marysienka była złym duchem Sobieskiego”.

Doktor (?) A. Aurencek *) na podstawie nowo — odkrytych dokumentów rehabilituje Marysienkę, o której mówi w patetycznym wstępie, że tylko jej zawdzięczają Francuzi, że polskie życie nie zdołał wiec Notre-Dame.

*) La fortune de Marysienka — H. Aurencek, Paris 1937.

To wszystko stało się bardzo prosto. „Sobieski uczynił Marysienkę swoją żoną. Wzajemnie ona zrobiła go królem polskim, a on znów za to uczynił ją zbawczynią Chrześcijaństwa i Cywilizacji”. Jakże to proste. Zwykła wymiana usług, a takie wielopomne skutki!

Po tym interesującym wstępie przenosimy się w połowie XVII w. Jest rok 1646 — przyszła królowa Maria — Ludwika jedzie do Polski, aby poślubić Władysława IV. Polskę nazywa się tu Scytją bądź „dalekim, krajem północnym”. Marysienka ma wtedy 5 lat. Orszak królowej eskortują dwaj bracia Sobiescy w strojach husarzy!! (O tym, że Sobieski wrócił do kraju z zagranicy dopiero w 1648 r. p. Aurencek nie wie). Można by jeszcze wybaczyć autorowi, że w orszaku królowej umieścił Skrzetuskiego, ale kiedy nieco dalej pisze, że królowę witał w Gdańsku burmistrz Podbiapięta, a przemówienie powitalne wygłaszał Wasył Zagłoba — zaczynamy się niepokoić, z jakich to źródeł „historycznych” czerpał autor swe wiadomości?

Marysienka szybko robi karierę. Wprawdzie kocha Sobieskiego, ale wojewoda sandomierski jest bogatszy, to też bez namysłu poślubiła Zamojskiego. W dniu wjazdu młodej pary do Zamościa przez nieostrożność zapalił się zamek. Marysienka dzielnie poma-

ga ratować męzowskie dobro, własnoręcznie nosi wodę i zagrzewa służbę. A co robi wojewoda? Myślicie, że pomaga? Został żoną na pastwę żywiołu, a sam się ulotnił. Marysienka odszukała go z trudem Uplasował się u przyjaciela i popijał krupnik „ulubiony napój Polaków z miodu, masła, wódki i korzeni”. Marysienka załamała ręce — „Pa nie 3 miliony strat”. Zamojski machnął ręką lekceważąco. „Trzy miliony — wielka rzecz — żaden powód dla zostawienia niedopitego krupniku”.

Autor nie orientuje się w sprawach tytułów polskich, Sobieskiego robi hrabią, Czarnieckiego księciem. Zółkiewski jest wg. niego „słynnym zwycięzcą spod Cecory”. Posłuchajmy, jak wygląda współczesna armia polska.

„Wielcy Litwini zarośnięci jak niedźwiedzie, pokryci bawolimi skórąmi, czerwoni husarze szarowani złotem, kozacy w skórach pantery z czarnymi lukami”. Świetnie orientujący się w Trylogii autor nie pominął „małego pułkownika Wołodyjowskiego, dzielnego majora Kellinga, a z Denhofa zrobił zaufanego ministra króla. „Gigantycznym husarzem” dowodzi oczywiście Skrzetuski.

A jak wygląda w tej książce zrehabilitowana postać zbawcy i Chrześcijaństwa i Cywilizacji? Marysienka w transkrypcji pana Aurencek nie budzi sympatii. Piszę o niej, że nadawała się wspaniale na dyplomatke z powodu wrodzonych zdolności do intryg i przebiegłości. Jej to uodolnieniu zawdzięcza Polska wykaraskanie się z potopu szwedzkiego. A z tą reklamowaną przez autora miłością Sobieskiego do Marysienki też jakoś było nie bardzo. Sobieski romansował z piękną wdową aż miło, ale żenił się nie chciał. Marysienka musiała więc się ubiec do podstepu. W porozumieniu z królową, zaprosiła Sobieskiego na noc do siebie, do zamku. Królowa przylapała ich niby przypadkiem i kazała im natychmiast wziąć ślub. Książd czekał w sąsiednim pokoju. Sobieski był zaskoczony takim obrotem sprawy — to też na pociechę dano mu buławę helmańską po Czarnieckim.

Ta, kompromitująca swoim poziomem i obrazem Polski współczesnej, książka rozeszła się już w trzech wydaniach. Ciekawe co robi nasza propaganda w Paryżu. Jak można było dopuścić do trzeciego wydania takiej bzdury? Wstyd.

Zbiórka podręczników szkolnych dla dziatwy P. M. S.

O doniosłości pracy, jaką prowadzi na polu oświatowym Polska Macierz Szkolna nie trzeba już dzisiaj wiele pisać. Znana jest ona bowiem całemu społeczeństwu, które należyce ją ocenia. Praca ta jest o tyle trudniejsza, iż prowadzona jest w bardzo ciężkich warunkach, przy bardzo małych funduszach.

W związku z rozpoczynającym się nowym rokiem szkolnym potrzeby Polskiej Macierzy Szkolnej wzrastają, niestety fundusze pozostają nadal szczupłe.

Jedną z większych bolączek Polskiej Macierzy Szkolnej jest brak książek szkolnych. Usunięcie tej bolączki, a choćby tylko jej zmniejszenie nie przedstawia wielkiej trudności. W każdym bowiem prawie domu znajduje się wiele niepotrzebnych już, gdyż zeszloneczonych podręczników szkolnych, które co najwyżej za marne pieniądze sprzedawano się dotychczas żydowi — antykwariuszowi.

Pamiętając jednak o potrzebach dziatwy, którą zajmuje się Polska Macierz Szkolna, nie zaniedbajmy też zbiórek książek do żydów, lecz dajmy je Polskiej Macierzy Szkolnej. Po odpowiedniej dezynfekcji książki te przejdą do rąk tych najbardziej potrzebujących, pragnących także się uczyć.

W akcji tej nie powinno zabraknąć żadnej polskiej rodziny. Od obowiązku tego nie może uchylić się żaden Polak.

Książki należy składać w biurach Polskiej Macierzy Szkolnej, Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 7 lub Nowy Świat 38.

Chcę przyjąć z pomocą Polskiej Macierzy Szkolnej w akcji zbierania podręczników szkolnych, wydawnictwo „ABC” przyjmować będzie paczki na ten cel w Kantorze, Al. Jerozolimskie 3-a, p. 11, codziennie w godz. 8 — 19 lub w Administracji, Al. Jerozolimskie 121, w godz. 9 — 16.

Maciej Nowik

Spotkanie

Dziś ją znowu spotkałem,
Dawną, starą znajomą
Sprzed wielu, wielu lat.

Ostatni na pola promień padł,
Jeszcze się w nim komary gonią,
Jeszcze tego sierpnia w ptuca nabratem.
Gdy nagle przysłała ona:
Poznałem ją po liściu,
Co przed chwilą skonał,
Po niebie nie tak błękitnym.
Zrozumiałem:
Ze lata sen już się przesnił,
Ze niebo i ziemia latem już syte.
Po jednym żółtym liściu,
Po chłodzie, który wiatr niesie
Poznałem ją —
Jesień.

Andrzej Kresowicz

Popierać rzetelną twórczość a nie żydowskie śmiecie!

W swoim czasie na łamach „ABC” poruszałismy sprawę stosunków, panujących w świecie autorów — literatów i naukowców, dochodząc do przekonania, iż zawód literata jest — owszem — rentowny ale dla tego, kto umie wysiadywać w zaciszach ministerialnych gabinetów, w spokojnym oczekiwaniu na subsydium.

Poza tymi panami — rzeczownikiem rentowności można by okraślić jeszcze „literackie” wyczyny pewnej grupy ludzi, legitymujących się takimi cechami jak: odstające uszy, grube wargi, „orli” nos i t. p. Krótko mówiąc, piąć dziesiątym i tym, którzy znają niektóre niezawodne drogi do zapłaty.

Myliłby się ten, kto by sądził, że stosunki te są właściwie jedynie naszej stolicy. Niestety, obserwuje się je i na prowincji, gdzie występują one w znacznie ostrzejszej formie. Ostatnio wpadła mi do ręki książka, nosząca tytuł „Materiały do historii miasta Lublina 1317 — 1792”. Wydawnictwo — Zarząd Miejski w Lublinie. Wystarczyło najbardziej pobieżne zaznajomienie się z treścią tej pracy, by zorientować się, iż jest to dzieło mozołnych, wieloletnich studiów naukowych, owoc długich godzin, pochłynanych nad starymi aktami z XIV, XV i t. d. wieku.

Już pierwsze strony „Materiałów” napelniły mnie uznaniem dla autora, którym jest kustosz Archiwum Państwowego w Lublinie, p. Jan Riabinin. W pewnym

momencie strzeliła mi do głowy niewinna napozór myśl: „co też zapłacił na pracę tego rodzaju?”. Nietrudno było dowiedzieć się, ile. Po prostu — N i c.

Informator mój — człowiek wspaniale zorientowany w stosunkach literacko — naukowych Lublina — powiedział to z zupełnym spokojem. Gdy zaś zapytałem go — zdumiony — czym mam tłumaczyć ów spokój, z jakim mówi o rzeczach tak monstrualnie anormalnych, uśmiechnął się tylko.

— Proszę pana, już od dawna przestałem się dziwić. Niech pan spojrzy! Na pierwszej kartce są wyliczone wszystkie prace autora „Materiałów do historii m. Lublina”. Jest ich sześć. Niech mi pan wierzy, że za wszystkie te książki dostał on jedynie kilkanaście egzemplarzy autorskich — poza tym nic.

Charakterystyczna ta rozmowa przypomniała mi owe zaciszne gabinety w ministerstwach, gdzie literaci, obdarzeni stosunkami i talentem krasomówczym, zdobywają bez większego trudu subsydia wzamian za swe „natchnione” plody, niewarte najczęściej wspomnienia. Przypomniałem sobie również kilku pospolitych żydów, wzbogacających naszą „narodową” (!) literaturę „genialnymi” dziełami (nie dla genialności ich myśli, stylu i t. d., ale dla tego, że pochodzą od narodu „genialnego, według zapewnienia Zagłobowicza, którym dał on ujęcie

na łamach „genialnych” „Wiadomości i Literackich”).

Taki — Taka to jest historia; — Smutna, ciężka i prawdziwa. Daje ona właściwy obraz naszych stosunków, gdzie mozołna, rzetelna i naprawdę wartościowa praca jest w ten sposób nagradzana.

Komentarze są tu zbędne. Anormalność tych stosunków rzuca się wprost w oczy. Pomijamy już fakt, iż literatura nasza zachwaszczona różnymi piśmiidłami żydowskimi, domaga się oczyszczenia i unarodowienia. To robi się wcześniej czy później. Chodzi jednak narazie o rzecz, która nie może pozostać niezauważoną — o sprawiedliwość w ocenie pracy jednostki i możliwe wynagrodzenie tej pracy, zwłaszcza, gdy jest ona naprawdę twórczą i bogatą twórczość narodu. Takiej pracy nie można brać za darmo, bo to — nieetycznie.

Wypadek wyżej omówiony nasuwa myśl, iż w celu usunięcia anormalności podobnych sytuacji, winne wystąpić z jakąś realną inicjatywą władze centralne; zmniejszyć subsydia, udzielane jednostkom, mającym dostęp do nich, a dać pewnym ośrodkom fundusze do rozdziału między tych, których rzetelna i twórcza praca stanowi pierwsze prawo do nagrody. Tego wolno się domagać i oczekiwać na zrealizowanie, bo to jest rzecz, nad którą nie wolno pod żadnym pozorem przejść do porządku dziennego.